



ZABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



Psiakróna! Cytołem roz w jednej ksiąsce, ze miał król polski takiego błozna, który go miał ozweselać swoją godką i taki błozen, chocias to niby udawał gupiego, warchoła kumedyjanta, musiał mieć gębę wygodaną i w gowie nie gupio, ale rozum zaros, na poczekaniu. Roz takiego błozna spytał się król, jakich ludzi jest nołwiecej na świecie. Błozen powiedział, że nołwiecej jes dochtorów. Ale król, królowa i wszyscy panowie, co byli przy stole, powiedzieli, że to jes nie prawda, zeby nołwiecej dochtorów było między ludźmi i jedni godali, iz nołwiecej jes chopów między ludźmi, drudzy, ze nołwiecej babów, trzeci ze nołwiecej biedoków, ale błozen nie przystał na to i powiedział, ze tak jak on powiedział, nołwiecej jes dochtorów i za pora dni przekonol o tem wszystkich. Za dwa dni, jak juz zabocyli troche o gadaniu błozna owinął sie błozen gębę chustką, ze go strasnie zamby bola. Ujzdrzol go król i zacął go załować i doradził mu jakieś leki na bolenie zambów. Ujzdrzała go królowa, tak samo mu doradziła jakieś lekarstwo. Kto go jeno ujzdrzol ze ślachty, z oficerów, z ministrów, kozdy załował błozna i jakieś leki mu doradził na ból zambów, a błozen sie wszystko zapisowol. Jak juz miał wszystkich zapisanych od-

winą chustkę, ze juz zdrowy i przy obiedzie wyjął notes, pocął cytać wszystkich, pocąwszy od króla i królowej, a skończywszy na tych co gnój ze stajni królewskich wyrzucali, co mu doradzali na bolenie zambów, na i wygroł, ze jes dochtorów nołwiecej między ludźmi. Jo, Gustlik Kocynder, za przeproszeniem, lo cytelników „Zaby“ tes jest takim błoznem, mogę niby gupka udawać, kumedyje robić i różne spa-sy, ale casem mogę powiedzieć i takich pora słów jak copka, co niejednemu idą w pięty i w ocy kolą. Jo zebem wtedy był na królewskim dworze, jak ten błozen powiedział, ze nołwiecej jes dochtorów, to bych mu był powiedział — Gupis bratku, błoznie! bo nołwiecej między ludźmi jes sędziów i to sędziów niesprawiedliwych, a mało cęś sędziów sprawiedliwych. Na zamby nie kozdyby doradził jakieś lyki, ale sędzioma to wsysey a wsysey ludzie są na świecie. A ze to jes prawda, to wąż zaroz wytłomacę. Jak byście cytelnicy przyszli do nasej parafii, chodzili od chałpy do chałpy i pytali sie ludzi, jaki jo jes Kocynder, to by sie ani jeden nie znalaz, coby mie nie osadził i nie powiedział, źle abo dobrze. Jedenby powiedział: Dyc to ślepek, hachor nołgorsy. Drugiby powiedział: Gustlik jes chop z wiary, porządny, trzyźby, mądry. Insyby powiedział: To jes guplot, babrze w „Zabie“ gupstwa, ani przysyc ani przyłotać, jo bych tes tak poradził, ale niemą casu sie próżniac. Insyby powiedział: To jes strasnie dobry chop, mógłby go na skalycony palec przyłożyć, abo na łoko, toby ślepy przejdzoł. Insyby znowu powiedział: A dyc to lizoń, z panoma dzierzy, talerze oblizowol pańskie, to pański ujek! Insy jesceby powiedział: To jes cowiek niebezpiecny, bez wiary, po niego juz djobli śtyrma końmi przyjechali, ale sie ję uprosił, ze som dobrowolnie przydzie do piekła. Insyby znowu powiedział: Lepsego niema na świecie jak Gustlik, prosto do nieba pójdzie. Spytalibyscie sie kogo, a jak łon testo ze swoją babą zyje, toby wąż powiedział: A lubią sie aze wóniol, po rękach ją całuje, cy robotny dzień, cy święto, to jej Dorko godol. A jak zachoruje mu baba, to od doctora do doctora loce, ani kmiotkiem ją jak sie lozenił jesce nie wycion i tak daliby chwoloł, co to ze wszystkim nie jes prawda, bo chcący, zeby było takie małżeństwo, trzebaby chyba janiola z janielicą lozenić. A jakbyście spytali mojej teściowej o mnie, toby wąż tak piekne rzeczy o mnie powiedziała, zebyście sie zdziwili, cemu mnie jesce święta ziemia nosi, albo cemu mnie jesce na subienicy nie zawiesili, jak

Bocheńskiego. A terazki wam powiem kochani cytelnicy i cytelnicki, jakiegoście ta są stanu, cy chopskiego, cy pańskiego, cy cywilnego, cy wojskowego, cy góralskiego, cy duchownego, cy świeckiego, że i o wos jakby sie kto wypytywał, jak o mnie, tak samoby wos ludzie sądzili, tak samo jak o mnie godali. Z tego widzicie, że nołwiecej jes sędziów na świecie, ale jo sie ta z tych sędziów nie ne robę, jeno suchom swojego włosnego sędziego, a tem sędziem jes moje rodzone sumienie.

Gustlik Kocynder.



CYGAŃSKA HUMORESKA.

Cygan Matus złapał w lesie idącą z jarmarka starą kobiecinę, odebrał jej wszystko, co miała kupione oraz nieznaczną kwotę pieniędzy, którą miała przy sobie. Biedna kobiecina, nie tyle z tego, że ją cygan trochę poturbował, ale więcej od strachu padła trupem. Niepodał w lesie był gajowy, który wszystko widział i doniósł do żandarmeryi, że cygan w lesie obrabował i zamordował jakąś kobietę starą. Żandarmi z chłopami zrobili obławę w lesie i cygana Matusa chwycili. Dawniej tam z cyganami nie robili dużych dochodzeń, to też cygana Matusa krótko, wężłowato na szubienicę zasądzi w cyrkule. Gdy cyganowi Matusowi przeczytano wyrok, że będzie wisiał jutro, poskrobał się po głowie i mówi: — Panie sędzio, ale ja bym też prosił, żeby mię powiesili za surdut, albo pod pachy, bo ja mam pod szyją kawki. — O nie! cyganie, mówi sędzia, za szyję będziesz powieszony! — A niech już będzie za szyję, kiedy sie panu sędziem tak lepi widzi, rzekł cygan z rezygnacją.

Na drugi dzień wyprowadzono cygana pod szubienicę na stracenie. Ludzi moc otoczyła na około szubienicę, aby się popatrzeć, jak będą cygana wieszac. Gdy już wszystko było gotowe i kat miał mu stryczek zadzierzgnąć, spytał się sędzia cygana, czy nie ma jakiego życzenia przed śmiercią. — Mam panie sędzio, mówi cygan. No to proś, mówi sędzia, bo myślał, że cygan chce się przed śmiercią pomodlić. — Ja, panie sędzio, chciałbym sobie pięć minut przed śmiercią potańcować na ostatek, prosił cygan. Sędziem to bardzo podobala się ta prośba, ale pozwolił na to cyganowi. Cygan zaczął tańcować wesoło, coraz to większem kołem, a ludzie mu ustępowali, żeby miał więcej placu do tańca. Tańczy, tańczy cygan Matus, aż nareszcie upatrzył sobie miejsce, gdzie najmniej ludzi stało i jak drapnął, to jakby czapką rzucił, tyle cygana widziano... Nieopodał rośły krzaki i cygan zniknął, daremnie go goniono. Pędził i pędził cygan, aż wyleciał na jakąś drogę, którą dużo ludzi szło. — Gdzie wy ludkowie idziecie? pyta się ich Matus cygan. — Idziemy do miasta, bo tam mają cygana wieszac. — No idźcie, idźcie, mówi im cygan, ale się tam bezemnie nie obejdzie! Zaszedł cygan do jednej wsi wieczorem, już pewny, że go nie chwycą i poprosił jednego gospodarza o nocleg. Gospodarz dał mu kolację i posłał w komórcę cyganowi a nawet dał mu poduszkę pod głowę. Cygan legnął na pościeli, ale poduszkę wyjął z pod głowy i włożył ją sobie pod nogi.

— Jak ty to głupi cyganie leżysz, mówi mu go-

spodarz, że poduszkę zamiast pod głowę dałeś pod nogi. — Ej gospodarzu, gospodarzu, mówi cygan, ja to tak sobie z wielkiego szacunku dla moich nóg, bo żeby nie te nogi, to kaj by głowa dzisiaj była!

Publiczna tajemnica.

Kogo spotkam, napewno po chwili wahania, Wziąwszy mnie trochę na bok, uprzejmie, pod rękę, Wciąż jedną i tę samą śpiewa mi piosenkę, Daje mi „wielki dowód swego zaufania“. I znacząco się skarży, że monety mało, Że wydatków, niestety, ogromnie ma wiele, Że „goli“ i najbliżsi jego przyjaciele I — gdzieby się grosiwa coś pożyczyć dało? Otóż ja na tem miejscu, lecz w wielkim sekrecie, Powiem im coś na ucho, dyskretnie, po cichu: O pieniążkach, o zgrozo „ni dudu, ni słyhu“ A tembardziej ich jużci u mnie nie znajdziecie!

Jak powstało imię Adam i Ewa.

Kiedy Pan Bóg stworzył pierwszego człowieka, tenże zdziwionymi oczami rozglądał się do koła, podziwiając otaczające go wspaniałości, lecz wejrzeniem szukał czegoś ciągle jeszcze. Nareszcie pierwsze słowo, jakie padło z ust człowieka było zapytanie: A-d-a-m nie ma? Dano mu imię więc Adam, jako wspomnienie jego pierwszego życzenia. Pan Bóg chcąc spełnić pierwsze pragnienie człowieka — uspił go, a następnie, gdy się obudził po raz wtóry, zobaczył niewiastę koło siebie. Obrzucił ją badawczem wejrzeniem na koniec wydawszy usta pogarliwie, rzekł: E-wa. Tylko tyle. I odtąd towarzyszkę Jego zwano Ewą.

Ostatnia pociecha.

Chory kona, a ksiądz go pociesza, że go wnet aniołowie poniosą do nieba.

Na co chory:

— To dzięki Bogu, że poniosą, sam bym tam nie zaszedł, bom bardzo słaby.

Otwarcie banku.

— Wiesz? Kupcowi Iks tak dobrze poszły interesy, że zamierza w tych dniach bank otworzyć.

— Tak!... ale chyba — wytrychem!

Która godzina?

Marysiu, a zobacz no, która tam godzina?

— Brakuje, proszę pani, małe pół palca do piętej...

Duma zawodowa.

Do bankiera Wiktora Chajesa przyszedł żebrak w chwili, gdy bankier siedział z rodziną przy obiedzie. Bankier był oburzony. Wyjął 10-fenygówkę, rzucił ją żebrakowi i powiada:

— Macie tu, ale wiedziecie o tem, że jest grubiaństwo nachodzić kogo wtedy, gdy ten siedzi przy obiedzie! Tak się nie postępuje.

Żebrak poskrobił się w głowę i mówi:

— Panie dobrodzieju! Pan możesz być bardzo dobrym bankierem, ale żebrać pan mnie nie będziesz uczył!